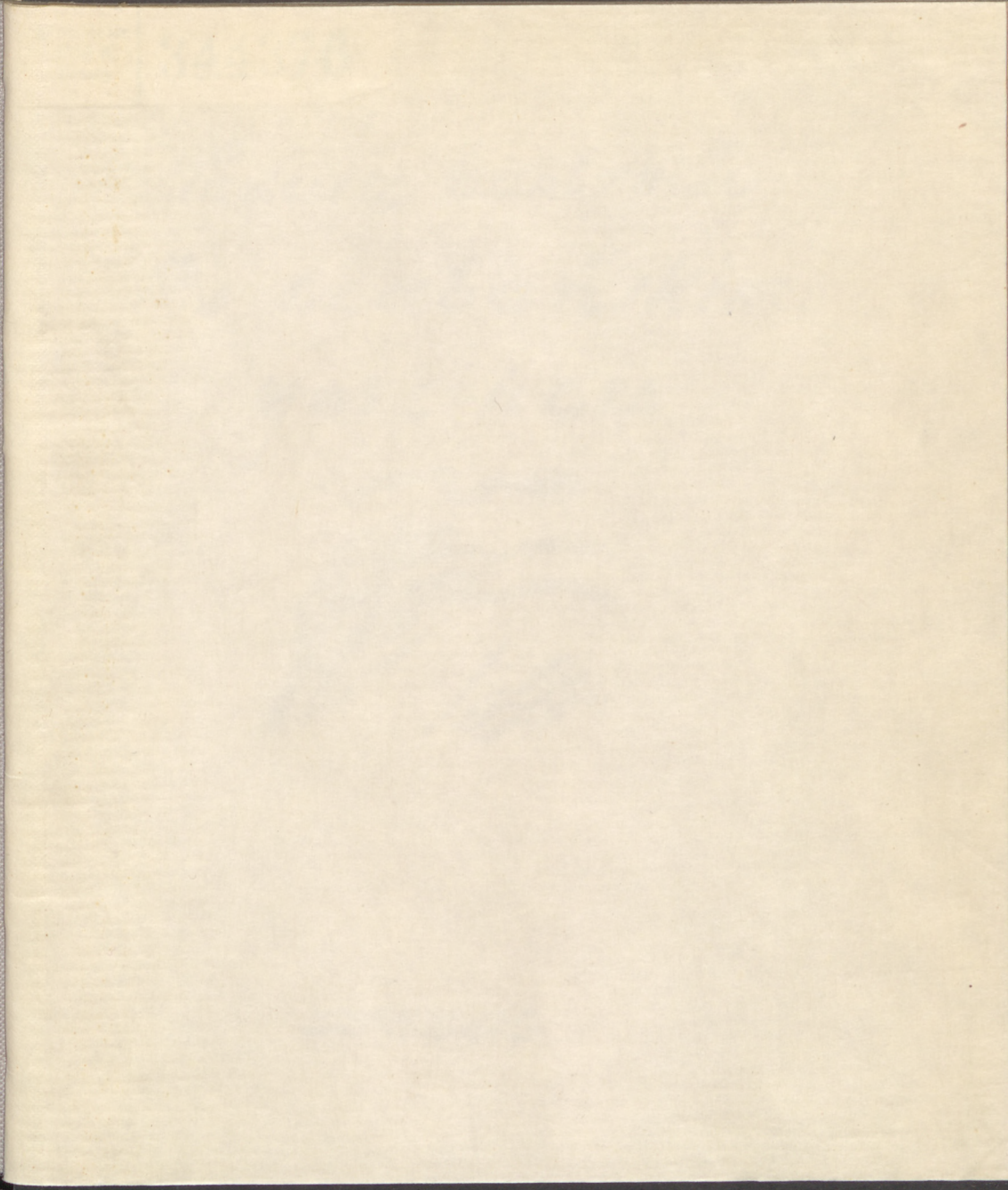
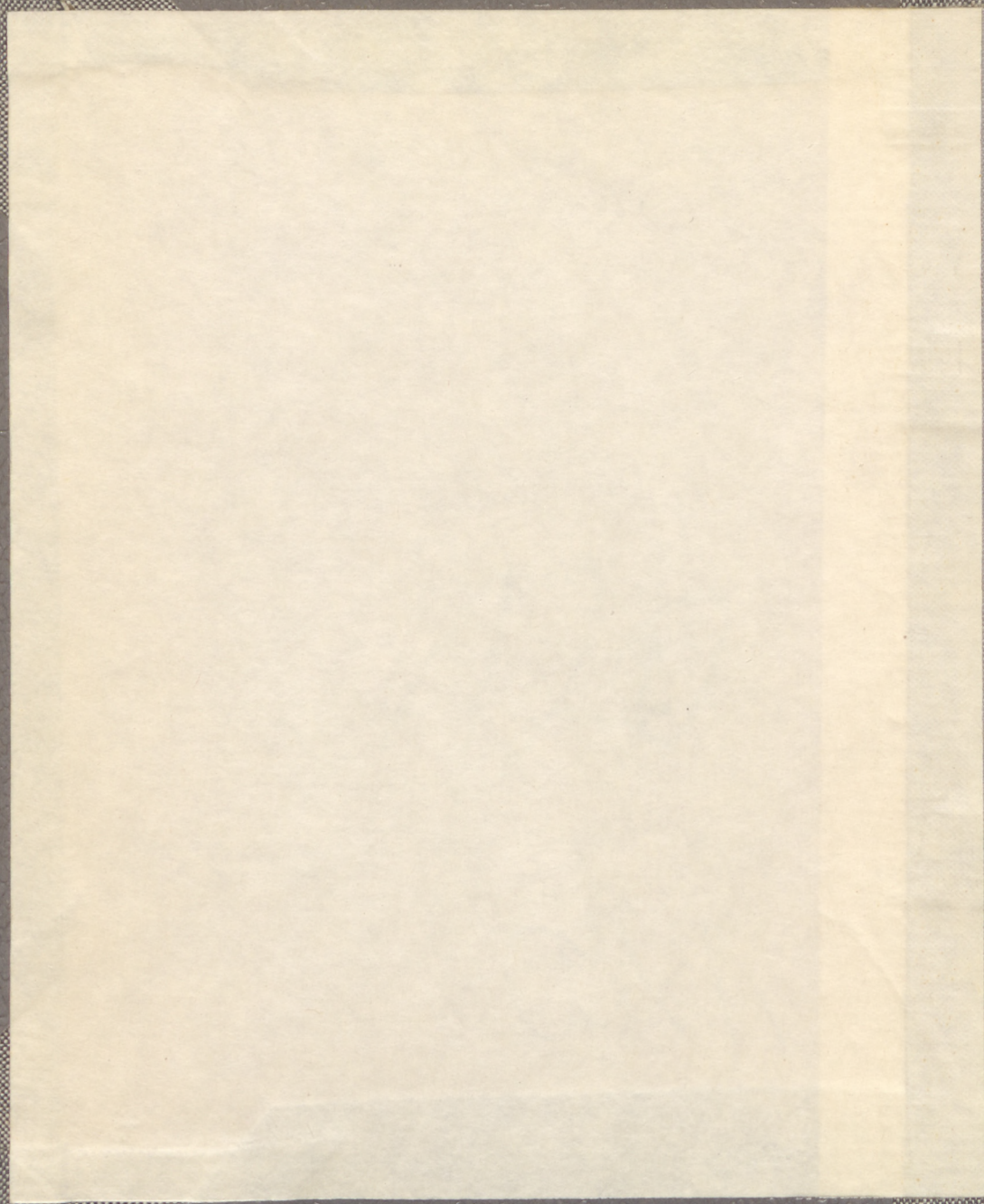


344376



Biblioteka
U.M.K.
Toruń

344376

Tadeusz Kantoch
P. szabanińskim
gorcińcu



Holodce prof. Josefowi Ledererowi
z wdzięcznością w imieniu ofiarującej
W Krakowie, dnia 10^{go} VII 1935 r. Jolanta Szaniewska

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU

344376

TADEUSZ SZANTROCH

PO CZABAŃSKIM
GOŚCIŃCU

TADEUSZA SZANTROCHA

POEZJE. Kraków 1906
Skład główny Gebethner i Wolff

Z LUTNI ŻOŁNIERZA, poezje 1916
Nakładem Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.

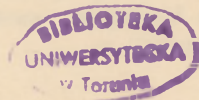
W ZORZACH KRWI, poezje 1918
Nakładem Centr. Biura Wydawnictw N. K. N.

CYKLADY, poezje, Kraków 1924
Skład główny w księgarni S. A. Krzyżanowskiego
w Krakowie

1935

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER I WOLFF — KRAKÓW

344376



OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ J. KSIĄŻEK

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

K. 2551/62

W BESKIDZIE

1924—1928

PRZYJACIELOWI PRZYJEŹDŹAJĄCEMU DO BESKIDU

Gdy wejdziemy w ten świat, coś oglądać go rad
za górami, w dolinach wiosenny,
gdy wyskoczy z za drzew niby szczęście i śpiew
niespodziany, szeroki, promienny,

gdy bez znaków i słów, sam rozpoznasz go znów
jak biblijny a nowy, z tą chwilą
jednem krótkim: «bądź zdrów»
niech się usta twe do mnie rozchylą.

I nic nie mów mi, nie, że już kochasz, że wiesz
a idź dalej patrzący naokoło, wzdłuż, wszcz
i w milczeniu jak cień gdzieś przypadnij za pień,
w jakąś linję i barwę w krajobrazie się zmień.

I dopiero w tem tle niby drzewo lub kwiat,
pastuch z łąki, po drodze napotkany gdzieś dziad
będziesz tutaj mi drogi i przyjaciel i druh
i nie będzie kłopotu czy nas jeden czy dwóch.

Z WIATREM, Z WODĄ

*Z wiatrem, z wodą, jak zdarzy,
wszędzie, gdziebądź w Beskidzie
jużeś kompan stu zdarzeń,
co naprzelaj w świat idzie.*

*Wiatr nad pola, strumienie,
paprotkami zmrużone
w rzeźwym, szczerym powiewie
wzniósł, witając cię, dlonie.*

*Rzeka cieknie wspomnieniem,
srebrną luską mieniąca,
most przekreślił ją cieniem,
ach, nie dojdzie z nią końca.*

*Trzeba mili pól skoczyć,
siąść pod lasem na wrzosach...
niechaj pasą się oczy,
niby owce po zboczach.*

ROMANS W GÓRACH

*Z Mucharskiej góry pod lasem patrzę się na świat leniwie,
co jakby na szkłe w powietrzu naiwnie jest malowany,
gdzie wszystko naraz się tłoczy w spojrzenia barwnym podziwie:
więc rzeka, góra i zamek, gościniec, las, pola i lany.*

*Małeńkie domki w zieleni i kościół z wieżą pochylą,
którą ten storczyk koło mnie przerasta dziwnie wysoki...
wszystko to jakby się w bajce dziecinnej tak ustawiło,
jak wędrujące po niebie białe, pocieszne obłoki.*

*Lecz oto... (czyliż nie bajka) siebie tam widzę na drodze,
gdzie tysiącletnia topola i Czartak w znanym profilu,
jak do nieznaney mi pani idący właśnie podchodzę,
by ją powitać nareszcie po latach tęsknoty tyłu.*

*Jakiż cudowny przypadek! Tak zawsze romans się wszczyną.
Nie mamy żadnych tajemnic prócz jednej: tego spotkania,
i to jest nasza jedynie, nas dwojga cała kraina,
co się przed nami wszędzie i tak rozkosznie odsłania.*

Zapachem czystej wilgoci Skawa w wiklinach ukryta
wabi ku chłodnej kąpieli w skalnym zalomie pod lasem
i w pierw, nim próżna obtuda o zgodę słowem zapyta,
my już w nagości radosnej w nurt jej skaczymy tymczasem.

W lyskliwej fali rozpryski śmiech nasz się rzuca jak mewa,
a w ciałach naszych świetliście w słońcu błyszczących i w wodzie
odżyli pełnią swobody pierwotnej Adam i Ewa
i jako ptacy w powietrzu ludźmiśmy znowu w przyrodzie.

A potem z trzodą pstrokatą wracamy z pastwisk ku wiosce
i wolań mocnych pokrzykiem leśne mylimy znów echa
w jakiejś pogodnej, a pewnej dnia jutrzejszego beztrosce,
co się już zorzą rumianą do nas łagodnie uśmiecha.

A kiedy księżyc jak talerz biały na niebie się jawi
i gwiazd-baletnic dziecinna zaczyna się pantomina,
wsluchani w świerszczy kantyczki, w senne skrzywienie żórawi
idziemy w góry srebrzyste, nim mgła przesłoni je sina.

Tam, poprzez lasy ogromne przeszedłszy, stajemy sami
na tej przelęczy, ku gwiazdom schylonej szerokim wschodem,
dalej idący, gdzieś w przestwór, nad światem całym, nad mgłami,
unosząc kędyś wspomnienie o szczęściu wieczyście młodem.

KRAJOBRAZ MUZYCZNY

Linjami miedz, po grzbietach wzgórz,
przez pół klawisze,
szeptany wiew, dech traw i zbóż
przemyka się, kołysze,
aż rośnie w pieśń szerokim tchem
rozlaną na wyżynie
i trwa już niecichnącem tłem
melodji, co z gór rzeką płynie.

Jej pierwszy dźwięk
w kaskadach pękl,
w kapryśny się zatoczył smęt
półkolem wabień na dolinie...

aż w nagły skręt
melodja rzeki się wywinie,
zapieni się popluskim łął
na prądzie roześmiana...
i ścichnie w dal
we mgle,
jak w śnie
śpiewana.

A ku niej, z nią
czyżby w sprzeciwie?
gościńcem białym w trąby dmą,
drga stukot koni niecierpliwie
i wprost
na most
galopem gna
gościńca pościg tra ta ta ta ta ta...

Tu mruknął czarnych akord drzew,
tam znów topoli krzyk wystrzela...
w pościgu cwałem poprzez wieś,
hej... hej... tu nagły zgiełk wesela...
lecz dalej, wskok,
nim zajdzie mrok,
nim noc gonitwy ślad omyli...
tuż, tuż... dopadnie w jednej chwili!...

Lecz już od gór, w organach chmur,
nad czarnych lasów wpoprzek walem
grzmi groźny chór odwieczny wtór
twardym jak los finałem.

BUKI NA LESKOWCU

Cześć wam bracia! Wytrwaliście tu na pozycji,
jak czworobok Cambronne'a w bitwie Waterloo...
w bliznach wszyscy, kołtaki, starej gwardji czoło,
co tę walkę podjęła na śmierć bez kondycyj.

Iluz wichur nawaly o pierś waszą były
W rozhukanym ataku chmur pędzące stada,
a gdy przemoc ich czeźła, wilczym głosem wyły,
w salwach gromów ból dławiąc, co bezsilnie pada.

Cześć wam bracia, rycerze na beskidzkiej górze, —
tym pniom waszym, sękatym piersiom bez załęku,
co w największe jednako się wpierały burze,
a blizn chwałę zaszczytną w każdym noszą sęku.

Bezramienne kaleki! potyrane czoła!
Nie wam spocząć! Już czarny zmierzch w dolinach knuje
nowej burzy szturm walny. Nikt was nie odwoła
z raz oddanej pozycji i nikt nie współczuje.

*Lecz jedyne wam słowo — parol swój wyznają
bracia buki beskidzkie: w jednym my szeregu,
który ziemi zdobytej raz — już nie oddaje,
choćby ziemią tą było pogranicze śniegu!*

SYN MARNOTRAWNY

*Z gór wędrując w dolinę zszedł. Noc świat już objęła.
W mgłę pośpionej wsi chaty szron ubielil księżycą.
Zapatrzony w nią niby w zmarłą, jako usnęła,
jakże bliskim się naraz poczul swego rodzica!*

*Jakby wczoraj stąd odszedł, nie uszedłszy daleko
i powraca dziś znowu po dziedzictwo ojcowe,
w którym czas nic nie zmienił, pod tym lasem, nad rzeką
takie samo jak było, jasne, ciche, piastowe.*

*Psy, wędrowca poczuwszy, poczną szczeekać żałośnie,
stróże praw na łańcuchach, trzód bywali pasterze...
więc mu serce, wzruszeniem nagłem w piersiach urośnie,
że ostalo się ludzkie, dawne z niemi przymierze.*

*I obaczy się naraz w starej z przed lat zagrodzie,
jako ladzi drewniane, gospodarskie narzędzie
i rozpozna się w chacie, w polu, w szczęściu i w szkodzie
takim samym jak byli ojce zawsze i wszędzie.*

ŚWIĘTY WOJCIECH W MUCHARZU

*Tutaj kazał pod lipą, co pogańską została.
Z Węgier przyszedł. Las czarny szumiał wtedy dokola.
Kazał rzeszy, a rzesza jego mowy słuchała
i wierzyła miłości, co szła z siola do siola.*

*Dziś tu kościół czerwony i blaszane wieżycy
i świętego w kamieniu postać jawnie schylona...
ale tylko w widoku stąd po nieba granice
szlak legendy odnajdziesz, co w dzisiejszym dniu kona.*

*Przemienione postacie, skrzyżowane zagony,
jakiś drogi, biegnące naokół — do świata
i te chaty bielone i ten kościół czerwony,
a nad wszystkim dalekość, co z legendą się brata.*

*I pierwotność baśniowa w krajobrazie niestarta,
na przelęczach do skoku zbójeckiego gotowa,
a w przymierzu z świętymi, przez sto biesów i czarta
czasom ludzkim naprzekór po staremu się chowa.*

WIECZÓR POD BABIĄ GÓRĄ

*Babiej Góry majestat cichy w skalnym ogromie,
jak Bóg bliski przyjaźnie i jak sam Bóg daleki,
czarne świerki na zboczach, jak chorągwie w pogromie
nad ucieczką w przestrachu belkoczącej coś rzeki.*

*Rośna cisza na ziemi, gwiazd śledząca milczenie,
jakby świata teatrum tutaj począć się miało...
i chór świerszczów w przygrywce wielkiej pustce na scenie,
zanim ozwie się słowo — pierwsze słowo — duch ciało.*

*W chciwem zmysłów napięciu drży niepewność zwierzęca
i podpatrzeć chce losów jeden grymas naocznie,
co się nad nią od wieków tajemniczo wciąż znęca...
świerszczy przyśpiew to milknie, to odnowa się pocznie.*



JARZĘBINA W RUINIE

*Rdzawa plama czerwonej od gron jarzębiny
niby strzępem sztandaru nad ruiną zwisa,
czar legendy wywodzi z baszt umarłe czyny,
pełna słońca jest wielka, krągła niebios misa.*

*Czyto w cieniu tych murów śpiącej mocy strażę
swej chorągwi ostatni strzęp zatknęły dumnie?
Jak daleki stąd widok!... może się ukáže
ktoś, ktoby przyszedł wprost z miłością ku mnie.*

NA KOCIERZU

*W którą stronę stąd spaść nam
szumem, śpiewem, potokiem?
słońce wzięwszy wprost garścią
runąć lasów w dół mrokiem?*

*Z Babiej orłów sto skrzyknąć,
ku Lipnicy polecieć,
ale przedtem u szczytu
zatańcować trza przecie.*

*A w zbójnickiej ochocie
wiatr za skrzyпки nam stanie,
taka to już ta Kocierz,
jak wesola jest pani.*

*Hej, czy znowu od Węgier
jadą wozy przełęczą?
będziem wino pić łegie
wprost na białym gościńcu.*

*A gościniec w zakosy
gdzieś się podział na stoku,
jakby nagle miał dosyć
tej gonitwy naokół.*

*Budowali go drzewiej,
za cesarskich gdzieś czasów
ze Szpilbergu aż więźnie,
słońce w oczach im gasta.*

*Co tu gadać! świat tyli,
że i oczu nie starczy,
gdy się z za drzew wychyli
swej urody niebaczny.*

*Na przelęczy przestrono,
wdół gdzieś lecą potoki,
hej zielono, czerwono,
malowane uroki!*

*Milowaniem pierś kipi,
błądzi echo po górach,
gdy zaś dwoje się zdybie,
to jak rysie w pazurach.*

*Nim spadniemy w dolinę,
trzeba światu, obłokom
zrabowanem wznieść winem
zdrowie szczęsne i poklon.*

*Pojedziemy po bokach
kochanice dwie mając:
z lewej leśną roztokę,
a po prawej dal hanią.*

*Ze śpiewaniem ochotnie
na wieś spadniem jak jastrząb,
by już z mrokiem w przegonie
na krawędzi dnia stanąć.*

WIECZÓR W GÓRACH

*O tajemnico, tajemnico tych gór,
przed wieczorem dla dolin ciemniejąca jak mur
w granatowych wzniesieniach zbocz leśnych...
O niemowna granico aż do samych już gwiazd,
gdzie zamyśleń perł wąska i we wieczność skąd zjazd,
odetchnienie z rozkowanych już piersi...*

*Coś wraz tłoczy a wznosi, dmie swobodą przez lęk,
rośnie w ogrom, przed którymbyś żegnając się klękł
i na wadze błyskawic jak niepewny drży ptak:
góry, góry ogromne i to moje: ach tak!*

WIDOK Z GÓRY NA MIASTO WIECZOREM

*Poza wzgórzem puszystem, jak grzbiet koci wygięty
bajka światel nad czołem jakiejś maski olbrzymiej...
a te światła drżą, ploną, skrzą jak białe diamenty,
pośród których czerwony blask chorągwią skier dymi.*

*Niby klejnot bezcenny lśni pokusa z oddali,
ku niej żądnych rąk tysiąc wyciągniętych wśród cieni...
Niebo szare i ciche samo ziemi cud chwali,
lecz spokoju gwiazd swoich za blask nie odmieni.*

W PONIKIEWSKIEJ DOLINIE

W Ponikiewskiej dolinie
wskok przez białe kamienie
droga z rzeką wraz płynie
i bulgoce westchnieniem.

Jak tu podejść, jak zawieść
do kościoła, na sumę?
w jałowcowy różaniec
myśli wiążą się smutne.

W kurnej chacie dym gęsty
w drzwiach się ślania jak niedźwiedź,
a przed chatą w trzy grzędy
zasadzonych bulw dziewięć.

I kamienie, kamienie,
kościół murem obwiedzion,
koza biała przy drzewie,
a na drzewie znów dzięciol.

Cmentarz w środku, by razem
gospodarski był statek,
dzwoni grabarz żelazem
na ostatni podatek.

A dokola, wśród ścieżyn
co za cuda: te góry:
głęb śródleśnych rubieży,
a nad niemi już chmury.

WNĘTRZE GÓR

*Nad przepaścią ukośnie wdół złamanych zboczy
motyl drżący w niewadze nazbyt wiotkich skrzydeł
czemuż sercem się trwożę o zbyt śmiałe oczy,
za którymi powoli, zbyt powoli idę?*

*Zieleń w cieniu kipiąca od porannej rosy
po kamieniach przelewa się i sączy wokół
to nie ten świat, którego treść mam w pudle głowy,
to jest romans drzew, trawy, słońca i obłoków.*

*Kędyś belkot potoku w utajonym gwarze
niesie leśną opowieść o gór cichem wnętrzu,
gdzie wśród polan cienistych czasem się ukaze
jeleń płowy, wsluchany, jak gdzieś owce dźwięczą.*

*Ziół nieznanych zapachy z dolin czas dymiące
i po trawach pelznące, ciepłe, chwiejne cienie,
jedno tylko jest na tym świecie złote słońce,
ale tutaj jedynie wprost caluje ziemię.*

*Tak wpół drogi do nieba krzywo w świat wetknięty
nim odleczę ze szczytu w panoramę dali,
rozeznaję przez blaski, szумы, barwy, dźwięki
woń najśłodsza dojrzałych na wyrębie malin.*

*I nie mąci tej ciszy dziewczki krzyk drapieźny,
gdy śpiewając po zboczach pędzi swe kierdele...
słabe serce jest ludzkie, tęsknot nie wydzierzy,
pachną słodko maliny i tak słońce grzeje.*

W PIENINACH

*Ej Dunajec, Dunajec
w szumnym warcie pienisty,
jak w zbójnicki się taniec
puścił drogą do Wisły.*

*Pod Czorsztynem na skalach
siedem razy rozbity
jak rzucony precz pałasz
upadł do stóp Niedzicy.*

*Umajony w pól zieleń,
czoło od skal nadbrzeżnych
w rogi przybrał jak jeleń
i naoslep gdzieś bieży.*

*Aż w Pieninach się zatchnie,
fałą w głazy uderzy,
to uskoczy, to stanie
chmurnym nurtem się zjeży.*

*Hukną strzały z zasadzek,
las ku wodzie się zbliży,
w górze widmo-zwid, zamek
białe baszty wyszczerzy.*

*Więc raniony urokiem
tej fantazji nienaskiej,
kolem, chyłkiem, na boki
zacznie schodzić z rozpadlin.*

*Aż śniąc, niby zobaczy
w upojeniu leniwem:
te śródleśne polany
krasą łąk urodziwe.*

*I zamarzą się świty
i wieczory o zorzy,
dzban na trawie rozbity,
który szczęście pomnoży.*

*Lecz nie dotrzeć w miłości,
śmierć, śmierć kusi nas równie:
skok ze szczytu ku zbrodni,
gdzie się głową wdół runie.*

*I znów niby we zwadzie
tu strzymany, tam pchnięty
w rumowiska się skalne
zabłąkałeś w dzień święty.*

*Gdy chcesz wolać pomocy
tak bezbronny w tym lesie,
świat się nagle otworzy,
błękit nieba przyniesie.*

*Zaufawszy przestrzeni,
gdy śródskalny znikł przełom,
mknie Dunajec od Pienin,
lecz marzenie zniknęło.*

CENTAURY W BESKIDZIE

*W tej dolinie świat zamknął się wśród skalnych złomów,
tając w grząskiej zieleni gwar bijących źródeł,
w zamyśleniu ziół wonnych od ciepłego miodu
pod namiotem słonecznym ległszy złotorudym.*

*Ziemi rześka rosistość gwiazdy za dnia skrywa,
a paprocie, to pióra jakichś wielkich skrzydeł,
polecimy w dal na nich byleby wiatr przywiał,
wziąwszy w rękę którybyś czarny smrek za dzidę.*

*Huczą, dudnią potoki, po kamieniach lecąc,
a za niemi po skałach dzwonią twarde kroki,
jakby stada zniecka poderwanych źrebiąt
galop srebrem wbijany grzmiał tententem kopyt.*

*To Centaury, o skalne grzmocąc w pędzie progi
niby tucza z gór spadła, huczna i wesola,
z chmur zrodzone, gdy jeszcze człek żył razem z Bogiem,
śmiechem rżą, co jakgdyby nas do szczęścia wolał.*

*W trawie bujnej tarzając się, igrają z sobą,
lśniąc ku słońcu ciał prężnych błyskotliwą skórą,
gdy z nich jeden, glaz wielki wzięwszy do rąk obu,
jak wyzwanie go cisnął burzy i piorunom.*

W KOLIBIE STAREGO BACY

*Odezwił się baco stary,
przyszliśmy do ciebie goście,
w kolibie czuwasz nad żarem,
schylony w dymnej szarości.*

*Podobność wróż jest nad wróże,
dawniejszy kamrat zbójnikom,
dziś tego żaru pilnujesz,
co w nocy świecić ma wilkom.*

*W oczach zapadłych i bladych
masz wiedzę wszystkich tajemnic,
wrytych w zmarszczkach na twarzy
wszechwidzisz a jakbyś ciemny.*

*Niech tam wędrują po halach
kierdele dzwonne, pasterze...
tyś drzwi koliby swej zawarł
i w dymie siedząc straż dierzysz.*

Gdy z gór powrócą wieczorem
z zapachem słońca na koszar,
jak stary dźwigniesz się orzeł,
co skrzydła w mroku rozpostart.

A gdy na podój przybiegną
stłoczone gromadnie owce,
załśnią ci oczy od śniega,
co spadnie w drewniane shopce.

I znów powrócisz do wnętrza
swej dymnej, lichej koliby,
niech się tam noc wyiskrza
i niech juhasów brzmia śpiewy.

Wiesz wszystko, baco mój stary,
lecz cóż cię pytać daremnie...
w ciemnej kolibie na straży
w jarzące patrzysz węgle.

DZWON Z ZA GORY

Sobiepańskiej a naskiej
wsi w dolinie zamkniętej
pod słonecznym się blaskiem
żniwne chylą uprzęty.

Sieką zboże... księżyce
chodzą w nowiu po lanach,
sypie złotem się żytem
już południe do dzbanów.

Spoza sadów zniwiarzom
białe chaty radzieją,
jakby ludziom przy pracy
dzień zapachniał niedzielą.

Kto tu komu jest panem?
chyba dola niedoli,
co się rodzą tak, same,
jako blawat z kąkolem.

Widzi wszystko się wolą
i śmierć chybka i życie,
a te osty, co kolą,
trzeba wyżyć o świecie.

Skwar lipcowy spadł ciszą,
dźwięczą sierpy szalone,
aż zniecka umilkną,
niby ptaki spłoszone.

Gdzieś z za góry powietrzem
dzwonne płynie wołanie:
Aniol Pański, co mieczem
przeciął życia otchłanie.

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU

Przez stawy i lasy kłopotliwie, samotnie
jak opórny pszczoły, wędruje mały szary,
poprosty król wiosny, przed siebie idzie,
był wczoraj, przelatał, nie pamiętał, nie pamiętał.

W tym zapomniał w dzień pierwszy jak rozstąpił się świat.

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU

Przez stawy i lasy kłopotliwie, samotnie

jak opórny pszczoły, wędruje mały szary,
poprosty król wiosny, przed siebie idzie,
był wczoraj, przelatał, nie pamiętał, nie pamiętał.

W tym zapomniał w dzień pierwszy jak rozstąpił się świat.

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU

*Poprzez równię i lasy traktem płowym, szerokim
jak wędrują po niebie gnuśne stada obłoki,
poprzez leśną nowinę, popod sosen złotomiedź,
byle uciec, przejechać, nie pamiętać, zapomnieć.*

*Wiatr zapadnie w głąb puszczy jak ostatnie westchnienie,
którem drzewa przeszumią pochylone ku ziemi,
potem wróci zdaleka, świadom losu i doli,
skrzypną koła u wozu wśród piaszczystych wyboin.*

*Aż zakręci się droga, to nad łąki, ku stawom,
ślad zagubi, niewiada, czyli w lewo, czy w prawo,
tak powiedzie bezpański a czabański gościnięc,
aż się wszystko uciszy, w mroku zgubi, zaginie.*

*Staną konie gdzieś same, w jakieś derby się rzucą
i przesieką, naprzelaj, tam, skąd wyszły, powrócą,
nad gościńcem zgubionym lelek czasem przeleci,
aż noc gwiezdna jak siostra wyjdzie bratu naprzeciw.*

MODRZEWIE

żonie mojej Wandzie

*Nie pamiętam róż tamtych,
ani dębu u studni,
modrzewiowy aksamit
dzięciolami wciąż dudni.*

*Modrzewiowy cień ciepły
tuli w fałdy swych tkanin
słowa, które są szeptem,
ale umarlbym dla nich.*

*Poza domem u sadu
uśmiechnięte w zieleni...
dzięciolowie tam radzą,
czy się szczęście odmieni.*

PRZEDWIOSNIE

*Nad szkłem wody zielonej, w zrumieniałej wiklinie
panna młoda się myje, skryta za nią wstydliwie,
w płatach śniegu modrzejąc, zwlokła szatki już z ramion,
woda pluszcze, belkoce, jej urodzie schlebiając.*

*Idzie polem przechodzień. Czy słoneczny to uśmiech
pozłociście w jej włosach błysnął za nim pokuśnie,
że przystanął i patrzy: wiklin chwieją się pręty,
po błękicie różaność ściele się tu — tamtędy.*

*Po chmielowej się wici zimorodek przewinał
i barwiście sptoniony załśnił niby puginał,
coś w gęstwinie zakrzykło i umilkło w rozkoszy,
perły bazi na lono pannie młodej wiatr złożył,
a jej wianek rozprządlszy stokrociami na ziemię,
przechodniowi ukazał pannę młodą jak Ewę.*

STAW KWITNĄCY

Maurze, Hance i Krzysi

*Staw — nie staw, na wodzie kwitną kwiaty w obłokach,
a w listowiu drzew toną księżycowe ryby,
dzieciom w czółnie o dziobie wioskowego smoka
świat wywraca się psotnie, chcący je omylić.*

*W szuwarowej zaciszy szczęście to skryć trzeba,
w niebo wzbić je, aż spadnie jaskółczaną piłką,
nie podpatrzy go bocian, dziwaczny sobiepan,
zаслuchany szemrzących upustów muzyką.*

*A do końca powieści prąd uniesie wartki
rzeczką przez las na lowy oszalałych ważek,
gdzie zatrzyma się czółno u zwalonej kładki
i przygoda z płynącym wężem się wydarzy.*

*Tam rzucimy beztróska niepotrzebne czółno,
staw i rzeczką popłyną same w zapomnienie,
aż rozezna je znowu najszcześniejsze jutro,
co zakrzyknie tem samem jak dziś podziwieniem.*

SERCE WŁÓCZĘGI

*Jakiś film ze stu filmów nawspak ułożony.
Przeciął się nagle z światłem okna na półpiętrze
nocy pewnej krajobraz tak dobrze znajomy:
droga wiejska — drzew cienie idą cię podeprzeć,
gdy sam idziesz — a wpobok jadą gdzieś pociągi
w snopach iskier i z hukiem niepotrzebnych nowin.*

*Czy widzieli cię wczoraj, czy zapomnieć mogli,
i kto są ci natrętni oni, oni, oni...?*

*A tam z boku drewniany domek w obcym mieście
i ogródek malw pelen — jej dziewczęcy uśmiech,
w drzwiach gdy stanęła prosta i niebieska...
Teraz śpi pewno lub niech z tobą uśnie.*

*Las cię ukrył... i milczy, w las wpadają rzeki,
rzeki płyną na morza, lśnią okręty stojne,
pasażerów tłum gwarny, jakże ci daleki,
gdy ty płyniesz wraz z nimi — okręt bez busoli.*

Zęby ściśniesz — gdy wspomnisz: w tamtej znów gospodzie
ktoś szyderstwo ci rzucił w twarz — stu na jednego.
Uderzyłeś. — Przez ulic zgiełk jak nędzny złodziej!
lecz uciekleś — bogowie są — włóczęgów strzegą.

Lecz gdzieś przecież nad nikłym stanąwszy strumieniem,
w którym ląka zatopi białe w kwiatach stopy,
wyjmiesz chyłkiem list zmięty i ostrożnie, z drżeniem,
zmywszy zeń pismo wodą, ucalujesz go ty.

POD ŚNIEGU CIĘŻAREM

O jak cięży ten biały śnieg,
od którego lżejszego ciężaru niema...
aż zaklął się pod nim świat,
co więźbą cieniów się trzyma.

Jakże zmały w nim
dziecinnie niezgrabne w miasteczku domy..
w powietrzu zastygły dym
jest jak ktoś zmarły znajomy.

Tak jest cicho i źle
ugiąć się nisko, do samej ziemi trzeba.
tak cięży ten biały śnieg,
pod którym jest czarna ziemia.

NOKTURN ZIMOWY

Wędruje księżyc po niebie
dalekim torem bez toru,
gdzieś idę, nie czując siebie,
pustką śnieżystą ugorów.

Jest tylko niebo nad śniegiem,
w żelazną pnące się ścianę,
jakby równania dwie kreski
we mnie i we świat wpisane.

Stukają nogi po grudzie
stale, jednak, uparcie,
na czymże lichym żoldzie
chodzę jak żołnierz na warcie?

Idę, nie czując już siebie,
próżen miłości i żalu,
umyka księżyc po niebie
ku martwym i niemym dalom.

NA PRZEŁĘCZY

Wichr nagły lśniącym błysnął nożem
rozkroił wpół dościgły świat,
jak owoc, co się wraz na zbocza
przegiblszy, na dwie strony spadł.

Na jednej w słońcu jasne hale,
kierdele owiec, wieniec ziarn...
jakiś słoneczny Jerusalem
w otoku złotych przętych strzał.

Na drugiej pod chmur łąką, naoslep
pędzi strącony w otchłań glaz,
jak Kain czy fatalny Golem,
aż trzaśnie łbem o czarny las.

Od hal-krasawic perć w zakosy
wywiodła chciwą żądzę tu:
śród turni stanąć sam kolosem
gryfowych dobyć w przestrzeń piór.

*A teraz jakoż tam powrócę,
a jedno tu czyli też tam?
wędrowca toból w przepaść rzucam,
niech leci zbędnych świstków kram.*

*Nad przelęczami wicher wieje,
jak owoc wpół rozkrawa świat,
nad ludzkim i nad bożem zieleń
świszcze nóż lśniący, wiatr to, wiatr.*

KRAKÓW

GOŁĘBIE NAD MIASTEM

pamięci Ludwika Machalskiego

*Jakby pękł gliniany dzban skrós złotem nadziany:
na tle niebios spłowiałem, szarem, bladym jak ekran
połysk miecza w dobytciu, słońca odblask miedziany,
a w nim wieniec srebrzysty na powietrzu rozedrgan.*

*To koluje, steruje stado białych gołębi,
od Błoń leci ku miastu kolysanką polotów,
do Wawelu się wspina z jasną wieścią od Dębnik,
to opada ze smętkiem ku przedmiejskim gdzieś plotom.*

*Miasto we mgle jak zawsze, ślepe kopuł zielenią,
z rudą dachów czerwienią, w dym spowite jak w sztandar
i dwie wieże strzeliste, co podobne dwom cieniem,
które, rosnąc w mgle, idą jak podwójny duch-fantom.*

*Miasto-zjawa z przed wieków! Toń wiślana mu lustrem,
że jednakiem zostało jak zakłete na zawsze,
a gołębie, posłane przez słoneczny są uśmiech,
od słowiańskiej legendy do dzisiejszych w mgle marzeń.*

DRZEWA NA PRZEDMIEŚCIU

P. Julj. Kydryńskiemu

*Sród stuokiennych bloków tych dalekich dzielnic,
gdzie z kominów czerwonych skacze krzyk topielca,
jak posągi bez ramion wykopane z ziemi
sterczą z mądrym uśmiechem bóstw i umrzeć nie chcą.*

*Z fali ulic płynących ludzki bełkot chłoną,
zamieszany echami w głos pastuszych fujar,
jeszcze ockną się czasem ku klasztorным dzwonom,
że to nagle dokoła dawny las zaszumiał.*

*Dęby, lipy, sokory u przedmiejskich krańców
z ulowionym w gałęzi sieć księżycem w nocy!
Miasto huczy, wleczony brukiem szczęka łańcuch...
Kędyż uciec, gdy znikąd wiary, ni pomocy?*

*Gdzie tu szczęście najdroższe unieść i ocalić?
Czy zaprzedać je żądzy w tym narożnym szynku?
Wiatr ku drzewom wieść niesie z pól wiosennych dali,
że nad strugą garściami złote jaskry kwitną.*

AKROPOLIS ST. WYSPIAŃSKIEGO

*Tutaj wam pokazano (jak w zwierciadle dla duszy,
ale w sercu to rośnie i przerasta wzruszenie,
a co slyszą li uszy, to się zetrze, rozkruszy,
tu zaś włada wszechwładnie jedno tylko marzenie):*

*Wawel żywy na zawsze, od prawieka po wieki,
od praw życia, tworzących się w Jakóba rozprawie,
korzeniami w ludzkości gdzieś zaryty dalekiej,
i w Hektora ojczyźnie rozmilowan i sławie.*

*I nie tylko dlatego, że gobelin tam taki,
owe dzieją się sprawy, te ponocne majaki,*

*to w podziemiach Wawelu żywe Biblja i Troja,
to zaś lutnia podźwięka, to pobrzęka znów zbroja.*

*a te wrota Katedry ciężkie, czarne nad wschodem,
gdy otworzą się, równo, śmierć czy Hymen wywioda.*

*Poza niemi wieczystych śpiew narodu trwa chórów.
Miłość, miłość zwycięska jest chorągwią tych murów.*

NOCNY RONT PO KRAKOWIE W LISTOPADZIE
1932 ROKU

W mgle jesieni jak w dymach oblężone miasto,
ulic glucho wyloty, na obwodzie strażę
chocholowe... plac pusty przed samotną basztą
czeka w ciszy na strzały zawieszonych zdarzeń.

I zielone sygnały latarni ku poddaszom,
gdzie czuwają w rozmyślach dni jutrzejszych wodze,
hejnał — wieków powtórzył zaufane hasło,
a zegary wraz biją umówiony odzew.

Nim noc zczężnie, ku Wiśle idzie ront na zwiady.
Wawel czujnem wołaniem przez warowne blanki
cień zatrzymał. Kto idzie? Głos go zdał Konradem,
więc szedł dalej ku murom bielejącym Skalki.

Tam, do krypty otwartej wszedłszy pod kościołem,
chyba zmarle szedł budzić u świątyni Pańskiej...
a był jeden ruszony grób, w którym zwolony
trudu życia legł na sen wieczysty Wyspiański.

PIŁSUDSKIEGO ROZKAZ NA POGRZEBIE
SŁOWACKIEGO 28 CZERWCA 1927

Na wawelskim dziedzińcu gdy złożono trumnę
w deszczu harpie olbrzymiej o szemrzących strunach,
na krużganku Wódz stanął, posąg w ludzi tłumie
i jak sztandar tę trumnę salutując długo,
do królewskiej ją krypty nieść rozkazał wojsku.
Trumna poszła...

Wódz sztandar nad narodem rozpiął.

DRAMAT TEATRU

*W pustym teatrze, gdy odejdą widze,
w świetle jedynej lampy gdzieś u stropu,
scena zaludnia się w duchów intrydze,
którym już zbędny jest aktorski szkopuł.*

*Na chwiejne szczyty kulis siądą sępy,
na trupy ofiar czyhające mściwie,
ostrząc na gwoździach glód swych dziobów tępych,
by żreć lup śmierci zbeszczeszczon w podziwie.*

*O! bo nie kończy się tu krwawy dramat
z ostatniem brawem powstającej sali,
w pustce się spełni czarno-białe szach-mat,*

*a kto się w myślach z pogromu ocali,
w pustym teatrze błędząc aż do rana,
powita w oknach świt-cud na kolanach.*

MATCE MOJEJ

MATCE, ŚLUBUJĄC

*Matko! gdy wołam — idziesz już bezsenna
z trudem miłości czujnej poza grób
i bierzesz z serca należnego lenna
każdym wspomnieniem przysięgany ślub.*

*Nie bohaterstwa w dzwonnych słów okrzyku
w paradzie czynów dla powiewnych sław,
widnych na każdym ulic narożniku,
niby z afiszów wyklejony paw.*

*W innym nakazie, wziętym z twych uśmiechów
i lez najcichszych i najprostszych słów
mieszka twa mądrość, co jak calun śniegu
schowa ozimych ziarn potrzebny nów.*

*W codziennych krzątań i ubiegań wnąki,
gdzie pajęczyna się rozpina trosk,
słoneczność rzucasz ruchem siewnej ręki,
co jest tak blada jak kościelny воск.*

*W czyn przemienione życia zwykłe codzien,
pogodne szczęściem dokonanych dni,
w nadziei równej śmierci jak narodzin:
to ślub mój, który poprzysięgam Ci*

Matko!

WSPOMNIENIA

*Z ponocy wioniesz.
W krwi pulsie szepczesz mi
coś — jakby słodki uśmiech
szedł z uchylonych ku mnie
wielu mrocznych drzwi.
Twe dobre dłonie
czuwają jeszcze
i jak w półśnie
cicho się z niemi pieścą,
kiedy jak cień
stajesz w oliwnej lampki migotaniu
chwiejna jak z mgły
duch domu — dzieci anioł.*

*To znów wśród pól
zielenią idziesz, w światła mży,
popod skowrończych pieśni bicie
ku opuszczonej, samotnej kapliczce
jak dzban zbyt ciężki niosąca swój ból,*

*a dzieci, któreśmy za Tobą szły,
o zdrowie ojca jak się modlić mamy
w zapachu świata i upale słońca,
pod nienazwanych kwiatów urokami?
A wtedy Ty,
smutek swój w miłość już przemieniająca
owoce słodkie pomiędzy nas dzielisz,
rumianych jabłek i toczystych śliw,
spełniwszy sama swój goryczy kielich
do krzty.*

MOMENTY

NIEWIERNY KOCHANEK

*Jeszcze ciepłem twem drżący, jeszcze się zmysłami
twojej nagości czepiając, co lśni przez kotary,
gdy rozkoszą zboczona, śniesz ją w rzucie ramion,
już umykam z łóżnicy, dopełniwszy czary.*

*Kroki tając ostrożnie w nocy cichej, bladej,
w okna staję na niebo otwartej framudze,
i w milczeniu, niewinny dokonanej zdrady,
w gwiazdy patrzę i liczę je jak szczęście cudze.*

CHARLIE CHAPLINOWY «CYRK»

*Ach, to wiedzieć i musieć
i to musieć na pokaz wciąż wystawiać wszem kpom!
zabłąkany w tem życiu choć w byle wisusie
z sercem zerem okrągłem, które przecież jest lżq.*

*Takie już jest to życie i cyrk to wędrowny
wieczny balans śród grozy i salw śmiechu — po kres,
a sens tego? gdy bijem się po twarzach kłowny
nie znieważyc nic z tego, co w nas cierpi, więc jest.*

*Wtedy może... gdy zwinie się już cyrku namiot
i odjadą ci wszyscy... blazny, szczęście i zło,
w czarnem kole maneżu, któreby zostało,
pojdziesz sercem samotnem czem właściwie jest to.*

ZJAZD POETÓW W PAWŁOWICACH
L. H. MORSTINA 23.—25./VI. 1929 R.

*Były dni białe, niebieskie
i dzień monument Norwida
w tej szczęśliwości śródwiejskiej,
kwitnącej nad czynem Cyda.*

*I były słowa: wawrzyny
i słowa: ręce w uścisku,
jeden jest kościół, jedyny,
w którym tworzymy. To wszystko.*

STALORYT

Marjanowi Czuchnowskiemu

*Tylu nocy bezładnych spisek w cieniach skryty,
li ten księżyc gdzieś w drzewach i latarnia nad brukiem złamana,
czarnobiałe na sercu tną się staloryty
ostrzem, które dosięga w bladych brzaskach ranka.*

*Ale ty sam co czujesz? co przysięgłeś sam sobie?
dookoła śpiew muzyk i kobiecych ust zdrada,
twarz zamknąłeś w rąk wąskich, w bladych rąk żalobie,
noc uchodzi, milczenie wre trucizną w jadach.*

1931.

SPIS RZECZY

W BESKIDZIE

| | Str. |
|--|------|
| <i>Przyjacielowi przyjeżdżającemu do Beskidu</i> | 7 |
| <i>Z wiatrem, z wodą</i> | 8 |
| <i>Romans w górach</i> | 9 |
| <i>Krajobraz muzyczny</i> | 11 |
| <i>Buki na Leskowcu</i> | 13 |
| <i>Syn marnotrawny</i> | 15 |
| <i>Święty Wojciech w Mucharzu</i> | 16 |
| <i>Wieczór pod Babią Górą</i> | 17 |
| <i>Jarzębina w ruinie</i> | 18 |
| <i>Na Kocierzu</i> | 19 |
| <i>Wieczór w górach</i> | 22 |
| <i>Widok z góry na miasto wieczorem</i> | 23 |
| <i>W Ponikiewskiej dolinie</i> | 24 |
| <i>Wnętrze gór</i> | 26 |
| <i>W Pieninach</i> | 28 |
| <i>Centaury w Beskidzie</i> | 31 |
| <i>W kolibie starego bacy</i> | 33 |
| <i>Dzwon z za góry</i> | 35 |

PO CZABAŃSKIM GOŚCIŃCU

| | |
|---|----|
| <i>Po czabańskim gościńcu</i> | 39 |
| <i>Modrzewie</i> | 40 |

| | Str. |
|--------------------------------------|------|
| <i>Przedwiośnie</i> | 41 |
| <i>Staw kwitnący</i> | 42 |
| <i>Serce włóczęgi</i> | 43 |
| <i>Pod śniegu ciężarem</i> | 45 |
| <i>Nokturn zimowy</i> | 46 |
| <i>Na przełęczy</i> | 47 |

KRAKÓW

| | |
|---|----|
| <i>Gołobie nad miastem</i> | 51 |
| <i>Drzewa na przedmieściu</i> | 52 |
| <i>Akropolis St. Wyspiańskiego</i> | 53 |
| <i>Nocny ront po Krakowie w listopadzie 1932 roku</i> | 54 |
| <i>Piłsudskiego rozkaz na pogrzebie Słowackiego</i> | 55 |
| <i>Dramat teatru</i> | 56 |

MATCE MOJEJ

| | |
|----------------------------------|----|
| <i>Matce, ślubując</i> | 59 |
| <i>Wspomnienia</i> | 61 |

MOMENTY

| | |
|---|----|
| <i>Niewierny kochanek</i> | 65 |
| <i>Charlie Chaplinowy «Cyrk»</i> | 66 |
| <i>Zjazd poetów w Pawłowicach 1929 r.</i> | 67 |
| <i>Staloryt</i> | 68 |



| | |
|------------------|----|
| Průvodce | 11 |
| Staré město | 12 |
| Nové město | 13 |
| Staré město dále | 14 |
| Staré město dále | 15 |
| Staré město dále | 16 |

KLADSKO

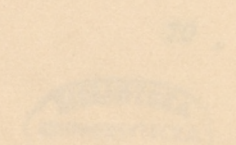
| | |
|---------------|----|
| Průvodce | 17 |
| Průvodce dále | 18 |
| Průvodce dále | 19 |
| Průvodce dále | 20 |
| Průvodce dále | 21 |
| Průvodce dále | 22 |

KATKOV

| | |
|---------------|----|
| Průvodce | 23 |
| Průvodce dále | 24 |

KLADSKO

| | |
|---------------|----|
| Průvodce | 25 |
| Průvodce dále | 26 |
| Průvodce dále | 27 |
| Průvodce dále | 28 |



Biblioteka Główna UMK



300050314827

Biblioteka Główna UMK



300050314827